Nr. 226. Lwów — Wtorek dnia 4 Października. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 5 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy ucz.. i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ ZAGRANICZNĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 90 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Franciszka S. Kodrata Ap. Jutro: św. Placyda M. Fokasa M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 6 m. 9, Zachód „ „ 5 m. 26 | Długość dnia godzin 11 minut 17. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Polacy w głębi Rosyi.

Podczas pobytu we Lwowie na Kongresie Maryańskim dużo się dowiedziałem o Polonii w Stanach Zjednoczonych, w brazylijskich i argentyńskich krajach, wreszcie nad Renem; z radością spostrzegłem, że myśl narodowa ogarnia tu wszystkich naszych rodaków, rozsianych po świecie, i pracuje nad zachowaniem ich dla Ojczyzny przy pomocy szkół i Kościoła. Lecz jednocześnie przekonałem się ze smutnem zdziwieniem, że tutejszy tak patryotyczny ogół nic, albo prawie nic nie wie o nas, Polakach w głębi Rosyi. Z pewnością pochodzi to jedynie stąd, że nie jesteśmy w możności zawiadamiać o sobie rodaków. Niech mi wolno będzie zapełnić tę lukę o tyle, o ile może to uczynić jeden człowiek. Nie jesteśmy gromadką mniejszą od parańskiej, albo od westfalskiej; nie zerwaliśmy i nigdy nie zerwiemy z krajem, jest więc słuszna, aby on tak samo nami się zainteresował, jak się interesuje innymi naszymi odłamami na obczyźnie.

Według spisu ludności, dokonanego w Rosyi w r. 1900-ym, lecz dotąd jeszcze nie uporządkowanego przez statystyków, jest nas na całym obszarze państwa rosyjskiego, z wyjątkiem ziem dawnej Rzeczypospolitej, 4 miliony 300 kilkadziesiąt tysięcy osób. Znawcy jednak u rzymują, że cyfra ta jest stanowczo za mała i że śmiało można ją podnieść do sześciu milionów. Nic dziwnego! Wszakże od lat czterdziestu jedni z własnego popędu, inni z musu politycznego lub ekonomicznego, tworzą co roku liczne rzesze wędrowców na Wschód nie po złote runo (lubo wielu je znalazło), ale po możność spokojnego życia. Dawniej odbywali tę wędrówkę niemal wyłącznie ludzie z wykształceniem uniwersyteckiem, potem przemysłowcy i kupcy, potem jeszcze bardzo wszędzie cenieni rzemieślnicy, a w końcu już gromady robotników prostych i rolników, szukających kawałka ziemi.

Ogniskiem, skupiającem każdą gromadkę, jest zawsze Kościół; przy nim prawie wszędzie towarzystwo dobroczynności, często biblioteczka, czasami jeszcze jakiś związek naukowy lub literacki. Przedewszystkiem więc kościół. Gdy on jest — wszystko inne powoli powstaje i gromada się skupia. Gdy go nie ma — nic nie ma, a materyał ludzki, z którego wiele być by mogło, przepada.

Od Dniepru na zachód, a na wschód od Litwy i Wołynia leżą ziemie podległe duchownemu zwierzchnictwu Metropolity mohylowskiego, który rządzi z Petersburga. Podlegają mu także katolicy w Wielkorosyi, czyli w guberniach środkowych, oraz wszyscy na Syberyi, w Finlandyi i nad Baltykiem. Tu wszędzie stosunki są możliwie uregulowane.

Jest jeszcze druga w Rosyi dyecezya katolicka: - tyraspolska, równie rozległa, jak mohylowska, a posiadająca teraz ogromne mnóstwo Polaków, których do niedawna było tam bardzo mało. Tę dyecezyę utworzono głównie dla kolonistów niemieckich w Noworosyi; biskup, rezydujący w Saratowie nad Wołgą, miał mieć na względzie przedewszystkiem interesy katolików-Niemców. Z tego powodu w seminaryum saratowskiem kształcili się przeważnie kapłani narodowości niemieckiej. Gdy władzy biskupa tyraspolskiego poddano kościoły katolickie na Kaukazie, potrzeba wskazała konieczność przygotowania w seminaryum dyecezyalnem pewnej liczby Ormian, którzyby mogli objąć obowiązki kapłańskie w takich miejscowościach, gdzie przeważa ludność ormiańsko-katolicka. Ludność polska, w owym czasie nieliczna jeszcze w południowej Rosyi, miała w niektórych miejscowościach xięży-rodaków: w Chersoniu, Odesie, Kiszyniewie itd., albo też korzystała z posług religijnych kapelanów, których rząd utrzymywał i utrzymuje dla katolików, służących w wojsku.

Tymczasem w ciągu drugiej połowy wieku XIX napływ ludności polskiej do Noworosyi i na Kaukaz zwiększył się znacznie. Tam, gdzie dawniej wcale nie było Polaków, dziś już ich tysiącami liczą: tak n. p. w Stauropolu (na północ od gór kaukazkich) jest ich 9 tysięcy, w Sebastopolu (na Krymie) 5 tys., w Jekaterynosławiu (nad Dnieprem) około 8 tysięcy. Nawet w miastach bardziej oddalonych i mniejszych, gdzie przed kilkunastu laty o Polakach nie słyszano prawie, dziś widzimy już setki robotników, przemysłowców i rzemieślników polskich: w Teodozyi i Kierczu (na Krymie) Rostowie, Noworosyjsku (nad morzem azowskiem), w Batumie, Władykaukazie, Tyflisie i miastach nad morzem Kaspijskiem. Ludność tych miejscowości ciągle się powiększa Polakami, wypieranymi przez okoliczności z siedzib rodzinnych. Przybysze ci składają się z urzędników sądowych i administracyjnych, inżynierów, techników, majstrów, rzemieślników, kupców i w przeważnej części z robotników przy kolejach, w portach i na okrętach. Władze na Kaukazie, po części w Noworosyi, chętnie przyjmują na służbę Polaków i Litwinów, gdyż są pilniejsi i zdolniejsi od mieszkańców miejscowych i mniejszego wymagają wynagrodzenia. Tym sposobem w wielu miejscowościach zgromadziło się sporo ludności katolickiej, a tymczasem potrzeby jej religijne zaspokoić niełatwo, kościołów bowiem jest mało, a xięża, przeważnie Ormianie, nie posiadają języka polskiego. Wprawdzie niektórzy xięża-ormianie w Jekaterynosławiu, Kierczu, Jekaterynodarze (w górach kaukaskich) umieją po polsku, ale są to bardzo nieliczne wyjątki. Nieznajomość mowy polskiej nie pozwala kapłanom porozumiewać się z parafianami-Polakami, z wielką dla spraw religijnych szkodą.

Kościoły katolickie w Noworosyi i na Kaukazie są murowane, dobrze utrzymywane i zaopatrzone dostatecznie w potrzebne sprzęty. W Tyflisie przy kościele ormiano-katolickim utrzymuje się xiądz-Polak, czasem Niemiec. Kościół w Kierczu należy do dawnych, jest porządnie utrzymany staraniem proboszcza Jana Arazowa, który od lat 30 naucza parafian po polsku. Własną pracą nauczył się on mowy naszej i zna ją, jakby rodowitą. Wogóle o xiężach-Ormianach wiele dobrego powiedzieć można.

Oprócz jednak kwestyi językowej, są jeszcze inne powody nienormalnych stosunków w kościołach katolickich na południu Rosyi. Tak np. kościół jekaterynosławski, do którego należy około 18 tys. katolików, przeważnie Polaków, zostaje po dawnemu tylko filią kościoła parafialnego we wsi niemieckiej Jamburg. Podobna zależność od proboszcza parafii niemieckiej krępuje filię jekaterynosławską w jej rozwoju. Xiądz i mieszkańcy Jekaterynosławia katolicy chcieliby mieć przy kościele szkołę katolicką. Potrzebny na ten cel dom jest już wymurowany; brakuje pieniędzy na dokończenie, wypadałoby więc zaciągnąć pożyczkę, ale są przeszkody, wynikające ze stosunku kościoła do parafii jamburskiej. W gimnazyum jekaterynosławskiem i tamtejszej szkole realnej jest wielu uczniów-Polaków, dla których wykładu nauki religii katolickiej niema. Porachowawszy uczniów obu płci we wszystkich szkołach publicznych w Noworosyi i na Kaukazie, okazałoby się, że kilkanaście tysięcy dzieci polskich nie uczy się w szkołach religii. Toż samo powiedzieć trzeba o dzieciach prostych robotników w Baku, w Astrachaniu, na Uralu i w kraju Zakaspijskim, które, marniejąc w nędzy umysłowej, wyrastają na bezwyznaniowców. Zaradzić złemu nadzwyczaj trudno, albowiem w wielu parafiach ludność katolicka jest mieszaną, z Ormian i Polaków na równi prawie złożoną. Gdyby godność proboszcza poruczono Polakowi, Ormianie byliby skrzywdzeni i naodwrót. Trudność mogłaby być usuniętą, gdyby proboszcz znał oba języki dokładnie, jak xiądz Arazow w Kierczu, ale o takich kapłanów nadzwyczaj trudno. Niemożebnem jest także utrzymywać dwóch xięży: Ormianina i Polaka przy jednym kościele, gdzie liczba Polaków nie przewyższa kilkuset osób. Pozostaje więc starać się o kapłanów, którychby seminarya przygotowywały do pełnienia obowiązków kapłańskich w parafiach dwujęzykowych, albo, na wzór kapelanów wojskowych, mieć xięży, którzyby kilka razy do roku zwiedzali parafie. Nauka religii w języku polskim nigdzie się nie odbywa.

Ludność polska w większych ogniskach fabrycznych i przemysłowych, w portach i na kolejach mogłaby dać środki na zaspokojenie tej potrzeby szkolnej, ale na to trzeba pozwolenia. Podnieta ku temu mogłaby wyjść od władzy duchownej, ale na to potrzebne byłyby wizytacye kościołów przez biskupa, czego jednak spodziewać się trudno, bo dyecezya tyraspolska jest tak obszerną i tyle ma trudno dostępnych miejscowości, że na zwiedzenie wszystkich kościołów nie starczyłoby czasu. Jeżeli przed laty 50-ciu obszar 20 tys. mil kwadrat., zamieszkały przez różne grupy etnograficzne, można było zamknąć w granice jednej dyecezyi, to dziś, przy ogromnym wzroście ludności katolickiej w tej dyecezyi, dalsze utrzymywanie podobnego stanu rzeczy staje się anachronizmem. Ale pomimo starań, ten anachronizm trwa. Młodzież polska na Kaukazie, kształcąc się razem z Ormianami w seminaryum duchownem, mogłaby stanąć do pracy umoralnienia duchowego obecnie dziczejącej tamtejszej ludności polskiej, ale nie ma dla niej przystępu do seminaryum. Co się tyczy południowych ziem na zachód od Dniepru, gdzie Ormian-katolików jest bardzo mało (z wyjątkiem Besarabii), to te ziemie powinny utworzyć odrębną dyecezyę, ale tego pomimo starań nie można było się dobić.

Xięża ormiańscy, nie znający języka polskiego, niekiedy próbują nauczać lud polski w języku rosyjskim, ale rezultaty tych usiłowań bynajmniej nie są pomyślne. Ludność polska nietylko w Niemczech i w Brazylii, lecz i w Rosyi, słowem wszędzie, z niedowierzaniem przyjmuje naukę religii, udzielaną w obcej mowie, stroni od xięży, nieumiejących po polsku i ze śpiewaniem pieśni nabożnych i modlitw w obcej mowie godzić się nie chce. Pobożność ludu polskiego powszechnie jest znana; udzielanie mu nauki religii, modlitwy i śpiewy nabożne w zrozumiałej mowie największą mu pociechę przynoszą. Polak przepada dla swego narodu, gdy długo nie ma swego kościoła.

W. B.

Korespondencye.

Wiedeń 2 października.

(*Budżety krajowe. — Same deficyty i projekty ich pokrycia. — Potrzeba wspólnej akcyi Wydziałów krajowych celem sanacyi finansów krajowych.*)

(y). W miarę postępu sesyi sejmów krajowych występuje coraz wyraźniej na jaw wspólna wszystkim krajom koronnym Austryi choroba, mianowicie brak funduszów na opędzenie rosnących w zatrważająco szybkiem tempie potrzeb samorządu krajowego. Nie ma ani jednego kraju, w którymby można z dotychczasowych źródeł dochodów opędzić wydatki przyszłorocznego budżetu, wszędzie podnoszą Wydziały krajowe konieczność podwyższenia dodatków krajowych do podatków, albo zaprowadzenia jakichś nowych samoistnych opłat krajowych, albo i jedno i drugie.

Dolnoaustryackiemu Sejmowi nie przedłożono wprawdzie jeszcze preliminarza budżetu krajowego na rok przyszły, ale jest to już publiczną tajemnicą, że wykaże on deficyt 5 milionów koron. Budżet tegoroczny wynosił w wydatkach 34,307.000 koron i zamykał się malutkim tylko niedoborem 12.178 koron. Pomimo tedy, że ludność Austryi Dolnej wraz z Wiedniem nie wynosi nawet połowy ludności Galicyi, jest dolno-austryacki budżet krajowy w wydatkach o przeszło 7 milionów koron większy od galicyjskiego. Na pokrycie przyszłorocznego 5-milionowego niedoboru ma Sejm dolno-austryacki do wyboru dwie drogi: albo podwyższyć o 5% dodatki do podatków, albo też — jeżeli rząd na to się zgodzi — zaprowadzić krajowy podatek od piwa w wysokości $1\frac{1}{2}$ korony od hektolitra. I jedno i drugie da 5 milionów koron dochodu, gdyż wydatność jednego halerza dodatku krajowego do podatków wynosi w Austryi Dolnej przeszło milion koron (w Galicyi zaledwie 245.000 koron), zaś roczna konsumcya piwa wynosi okrągło $3\frac{1}{2}$ miliona hektolitrów, zatem $1\frac{1}{2}$-koronowy podatek krajowy od piwa przyniesie to samo, co podwyższenie dodatków krajowych o 5 halerzy.

Zdawałoby się, że Sejm, mając do wyboru: albo podwyższyć dodatki krajowe, albo opodatkować na rzecz kraju piwo, powinien, nie namyślając się ani chwili, wybrać to ostatnie, bo na podwyższeniu dodatków krajowych ucierpi zarówno wieśniak, pracujący na roli, jak kupiec i rzemieślnik w miastach, podczas gdy opodatkowanie piwa dotknie tylko piwoszów przez to, że musi wywołać podrożenie ceny tego „nektaru" o halerza na kuflu. A jednak jest jeszcze bardzo wątpliwą rzeczą, czy znajdzie się w Sejmie większość dla projektu wyższego opodatkowania piwa, raz dlatego, że ludność Wiednia jest temu stanowczo przeciwna, a powtóre z tego powodu, że kto wie, czy niezbyt piękne uczucie tak zwanej „Schadenfreude" nie skłoni antysemickiej większości sejmowej do oddania głosów na rzecz podwyższenia dodatków. Przez to bowiem nałoży się większe ciężary podatkowe na banki i rozmaite inne instytucye akcyjne, więc głosujący za podwyższeniem dodatków będą mieli wobec swego antysemickiego sumienia to usprawiedliwienie, że jakkolwiek chłop, szewc, krawiec lub grajzlernik będzie musiał płacić rocznie więcej o kilka koron, ale za to bankier lub fabrykant wydać musi ze swojej kieszeni tysiące. Na tym punkcie schodzą się antysemici wiedeńscy z socyalistami, choć zresztą prowadzą ze sobą walkę na noże.

Przypuśćmy jednak, że sprawa załatania przyszłorocznych deficytów budżetów krajowych jest już załatwiona, to jednak mimo to nasuwa się mimowolnie pytanie: co będzie dalej? Skąd wziąć fundusze na pokrycie nieuchronnych niedoborów lat 1906, 1907 i następnych? W nieskończoność przecie nie można podwyższać dodatków krajowych, ani opodatkowywać piwa lub wódki, wydatki zaś funduszów krajowych muszą ustawicznie wzrastać, raz dlatego, że same Sejmy uchwałami swojemi o to się postarały, a powtóre, że we wszystkich wogóle ciałach parlamentarnych istnieje chorobliwy prąd do przedsiębrania rozmaitego rodzaju reform, inwestycyi itp., obciążających i teraźniejsze i przyszłe pokolenie, a z możnością finansową nikt na seryo się nie liczy. Daj Boże, aby to wszystko źle się nie skończyło. Na razie jakaś wspólna akcya wszystkich Wydziałów krajowych w państwie celem obmyślenia środków sanacyi finansów autonomicznych byłaby bardzo na czasie, bo dzisiejszy system gospodarki krajowej, opierający się głównie na dodatkach do podatków, jest już absolutnie nie do utrzymania.

A gdy się widzi, jak krajowe śruby podatkowe wszędzie pracują pełną siłą pary, to doprawdy aż lęk zbiera na myśl, czy w razie, gdy centralny parlament odzyska kiedyś swą zdolność do pracy i zacznie na nowo prawidłowo funkcyonować, nie przybędzie jeszcze nowa państwowa śruba i czy wskrzeszenie Rady państwa nie zaznaczy się przedewszystkiem narodzinami jakichś nowych państwowych podatków, stempli lub opłat.

Z wniosków Wydziału kraj. Sejmowi.

(*Drugi zakład umysłowo chorych*).

W roku przeszłym Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, ażeby w przeciągu roku przedłożył gotowe plany i kosztorysy na budowę zakładu dla obłąkanych w zachodniej części kraju na 500 łóżek. Wskutek tego Wydział krajowy przedewszystkiem począł szukać odpowiedniej na szpital miejscowości i potrzebnego w niej gruntu. Wezwał więc do wnoszenia ofert. Do końca marca r. b. wpłynęło ich 42. Po wyeliminowaniu tych, które dotyczyły gruntów geograficznie niekorzystnie położonych, okazało się, że pożądanym dla zamierzonej budowy warunkom zdrowotnym, terenowym i sytuacyjnym najbardziej odpowiadają 4 miejscowości w następującym porządku:

1. Lusina w powiecie podgórskim, oddalona $2\frac{1}{2}$ klm. od stacyi kolei żelaznej Swoszowice. Zaofiarowany obszar ziemi 96 morgowy ceni właściciel Lusiny, p. Władysław Słapa 75.794 koron, licząc morg po 700—800 koron, stosownie do zalet ziemi z tem, że brakujące 4 morgi sprzedałby z sąsiednich parcel, licząc po 800 koron za morg.

2. Dąbrowa, miasto powiatowe, 15 klm. od stacyi kolejowej Tarnów. Wzięto pod rozwagę 100 morgów gruntu, za które właściciel p. Józef Męciński żąda za każdy morg gruntu po 1000 koron.

3. Skawina w powiecie podgórskim i stacya kolejowa w miejscu. Za ofiarowany obszar gruntu, wynoszący około 100 morgów, żąda właścicielka jego gmina m. Skawiny, po 600 kor. za morg.

4. Kurów, powiat i stacya Bochnia. Obszar 100-morgowy. Właściciel p. Alfons Uleniecki żąda za morg gruntu 1000 kor., za morg łąki 1200 kor.

Wydział krajowy nie doradza Sejmowi budować drugiego zakładu dla umysłowo chorych. Pisze on w swem sprawozdaniu: „W sprawozdaniu o preliminarzu budżetu krajowego na rok 1905 przedstawiliśmy wyczerpująco te trudności, z jakiemi fundusz krajowy już obecnie ma do walczenia i wykazaliśmy konieczność obok innej formy obciążenia kraju, podwyższenia dodatków do podatków, a więc konieczność dalszego obarczania opodatkowanych na cele autonomicznej administracyi kraju. Zakupno gruntu i przeprowadzenie budowy zakładu dla obłąkanych w zachodniej części kraju pochłonie już jednorazowo znaczne sumy, a równocześnie ściągnie na fundusz krajowy stałe i znaczne ciężary w postaci kosztów administracyi zakładu obliczonego na 500 chorych i je-

---

1)

Cześć Matki Boskiej i dzisiejszy czas.

Mowa Stanisława hr. Tarnowskiego, wygłoszona na Kongresie Maryańskim.

Pomiędzy ziemią a niebem, stworzeniem a Stwórcą, stoi Święta Boża Rodzicielka, jako pośredniczka, orędowniczka, pocieszycielka. Bez ustanku ze wszystkich części ziemi, my ludzie wołamy do niej: „Z Synem Twoim nas pojednaj, Synowi Twojemu nas oddawaj, Synowi Twojemu nas polecaj". Pojednaj, bo my, ludzie ułomni, od jedności z Nim zawsze odstępujemy, a nieraz ją i zrywamy. Oddawaj, bo winniśmy Mu być oddani ze wszystkiem, co mamy i wszystkiem, co w nas jest, duszą, wolą, miłością, a sami tak zupełnie oddać się nie zdołamy. Polecaj, bo lepsi, czy gorsi, mniej, czy więcej winni, mniej, czy więcej nieszczęśliwi, bez zmiłowania Jego nie możemy sobie dać rady ani w żadnej sprawie, trosce, boleści, ani w sprawie zbawienia.

Bez pośrednictwa i orędownictwa ród ludzki, przez grzech pierworodny zawsze do złego, skłonny obejśćby się nie mógł. Wiedział to Bóg i to pośrednictwo mu opatrzył, przeznaczył, zaraz po upadku pierwszego człowieka Adama, i dawniej, zanim jeszcze świat i człowieka stworzył, a wiedział z góry, że człowiek zgrzeszy, że grzechem zasłuży na zgubę, że odkupi go ofiara, wcielenie i śmierć Syna Bożego. „Pan mnie posiadł na początku dróg swoich pierwej, niżeli co czynił z początku. Od wieku jestem zrządzona i z starodawna, pierwej, niżeli ziemia się stała. Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była. Ani jeszcze źródła wód wyniknęły były, ani góry ciężką wielkością były stanęły, a ja się rodziłam. Jeszcze był ziemi nie uczynił, ani rzek, ani zawiasów okręgu ziemi. Gdy gotował niebiosa, tamem ja była, gdy utwierdzał niebiosa w górze i ważył źródła wód, gdy zakładał morzu granice jego, a ustawę dawał wodom, gdy zawieszał fundamenta ziemi, z Nim byłam". Była w przedwiedzy Boskiej, przejrzana od początku, od początku wybrana na to, by starła głowę węża, a porodziła Zbawiciela. Po tamtych zaś słowach, oznaczających Jej powołanie, Jej godność Matki Syna Bożego, idą zaraz drugie, oznaczające Jej pośrednictwo i orędownictwo: „Kochanie moje być z synami ludzkimi" — jednać ich, oddawać, polecać i pocieszać.

Dlatego zwraca się do Niej ród ludzki z uwielbieniem swojem, z miłością swoją i ze swoją prośbą. Ona nad ten ród ludzki wywyższona nieskończenie wyżej, niż wszystkie gwiazdy nad ziemią, ale Ona z ludzkiego rodu wyszła, do niego należy, była istotą ludzką, jak my. Przez to czujemy się Jej bliższymi, mamy do Niej więcej śmiałości, niż do naszego Stwórcy i Pana. Ona była człowiekiem, jak my, więc zna naszą ułomność, nasze ograniczenie, nasze skłonności, nasze potrzeby; Ona nie była taka, jak my, skoro w Niej nigdy nic złego nie było, ale widziała, znała, kochała takich ułomnych i ograniczonych, jak my. Ona była wyjęta z pod naszego powszechnego prawa grzechu: ale nie była wyjęta z pod powszechnego prawa cierpienia, owszem, Jej boleść pod krzyżem była większa od wszystkich ludzkich boleści. Więc Ona wyrozumie, uczuje każdą ludzką boleść, każdą nędzę, każdy ucisk, nad każdym się ulituje; i każdy do stóp, do serca Syna Swego zaniesie, za każdym się wstawi. A Syn, czy może nie zważać na to, co Ona mówi? Jest Jej Bogiem i Panem, ale jako człowiek był Jej Synem; nikt Go nie kochał tak, jak Ona, i On nawzajem nikogo. W swojem ziemskiem życiu nie miał nic lepszego, jak Ona, a w niebieskiej chwale Ona swoją powagę Matki zachowała; Jego miłość synowska, Jej macierzyńska zostały na wieki wieków. Przez Nią, przez swoje narodzenie z ziemskiej Matki Syn Boży zniżył się do nas ludzi, stał się bratem człowieka, a nas podniósł do godności swego braterstwa. Ten cud wszechmocności i łaski dokonał się przez Pannę Najświętszą i w niej. Dlatego Ona po Bogu pierwsza, Jego najbliższa, dlatego prorokuje sama sobie: „Błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody", dlatego wszystkie czczą, wielbią, miłują i zgodnym głosem wołają: „Pod Twoją obronę uciekamy się".

Ta obrona, to pośrednictwo i orędownictwo Bożej Rodzicielki, która za ludźmi się wstawia, bo jest jedną z ludzi, a u Boga może najwięcej, bo jest Jego matką, to jest tak naturalne, tak konieczne, tak ugruntowane w naturze, w uczuciu i w rozumie, że trudno pojąć, jakby człowiek mógł Matki Boskiej nie prosić, jakby ona mogła próśb jego nie zanieść wyżej. Każdy z nas doświadczył tego w swojem życiu, że kiedy od drugiego człowieka czegoś potrzebuje, kiedy go ma o coś prosić, to udaje się także do jego blizkich, do jego przyjaciół, do ludzi, których on kocha i stara się otrzymać ich pomoc, ich wstawienie się za sobą. Tem samem uczuciem i wyrachowaniem wiedzeni, udajemy się do świętych, jako do przyjaciół Boga, żeby prośby nasze przed Nim poparli: tem pewniej, tem usilniej udajemy się do Jego Matki, bo i Bóg, jako człowiek, głosu matki najprędzej wysłucha, na Jej prośbę najłatwiej coś zrobi, Jej życzeniu najtrudniej odmówi. — Aż żal protestantów, którzy jak my, mają potrzeby, boleści, jak my proszą, a do Najświętszej Panny ze swemi prośbami się nie zwracają. Czy w głębi serc nie czują, że tą drogą prośby ludzkie najprościej dochodzą do nieba, czy im nie żal, że ją sobie sami dumnie zamknęli. Musi tak być: a wskazówką zdumiewającą jest wielki, bynajmniej nie chrześcijański Goethe: przebaczenie i zbawienie Fausta przychodzi przez pośrednictwo *der Ohnegleichen, der Schmerzen-und Strahlenreichen*. Ufajmy, że to wiekowymi błędami rozumu przywalone na dnie serc uczucie, wydobędzie się na wierzch i u nich, że spełnią się proroctwa „i wszystkie narody zwać ją będą błogosławioną".

W tej niezgłębionej tajemnicy wcielenia Chrystusa Pana, która jest niezgruntowaną i nieodgadnioną przepaścią miłości i łaski Boga dla człowieka, zrozumiałem, rozumowi ludzkiemu przystępnem, bo koniecznem, jest Niepokalane Poczęcie Matki Bożej. Jeżeli Bóg miał stać się człowiekiem, Słowo stać się Ciałem, Bóstwo złączyć się z człowieczeństwem, to to złączenie nie mogło się dokonać przez nic zmazanego, nic dotkniętego najmniejszą skazą, choćby cieniem grzechu. Bóg nie mógł łączyć się z czemkolwiek, choćby najmniej złem: dlatego Ta, w której żywocie miał wziąć ludzkie ciało, z której miał się narodzić jako człowiek, musiała być bez zmazy, bez zmazy poczęta i przez całe życie zmazą żadną nie dotknięta. To jest tak jasne, tak logiczne, tak konieczne, że nic innego nie mogło być, nie da się pomyśleć ani przypuścić. Można zrozumieć ludzi, którzy nie wierzą w Bóstwo Pana Jezusa i w Jego wcielenie; ale chrześcijanin, który wierzy w to, nie może przypuścić, iżby na Matce Syna Bożego było cokolwiek grzesznego, musi wierzyć, że ona była Niepokalanie Poczęta. I tak też wierzył, ta konieczność była tak oczywistą, ta prawda tak zrozumiałą, że umysł ludzi i uczucie ludzkie pochwyciły ją odrazu, przylgnęły do niej i wyznawały ją przez wszystkie wieki, zanim przed pół wiekiem ta powszechna wiara stała się ogłoszoną dla katolika obowiązującym artykułem wiary.

Dzień 8 grudnia 1854 roku, ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia, to był najwyższy wyraz, szczyt czci Najświętszej Panny w wieku XIX. W nim skupiła się ta cześć, wzrastająca od początku wieku, z niego rozchodzą się z nową siłą wszystkie późniejsze tej czci objawy, przedsięwzięcia i dzieła. Godzi się przypuszczać, że Opatrzność boska miała swój cel w tym wzroście nabożeństwa do Matki Bożej, że wzbudziła ten popęd na to, by w rozlicznych niebezpieczeństwach, jakie ten wiek z sobą przynosił, dać światu chrześcijańskiemu środek obrony, zabezpieczenia. Dawno bowiem nabożeństwo to nie było tak żywem, tak powszechnem, jak w tym naszym czasie, i dawno obrona, zabezpieczenie nie było tak potrzebnem. Cześć Najświętszej Panny, modlitwa do Niej, była wielkiem tętnem chrześcijańskiego życia za czasów jedności chrześcijaństwa; przed reformacyą Lutra oddychały nią zgodnie wszystkie narody Europy. Ona była natchnieniem tych mistrzów, budowniczych, malarzy, rzeźbiarzy, którzy wznosili świątynie, a ludzkim twarzom nadawali niebiańskie wyrazy świętości, ale natchnienie niektórych miało swój grunt, swoje soki żywotne, we wspólnem uczuciu wszystkich. To samo uczucie tkwi w nauce, w teologicznych i filozoficznych traktatach doktorów i świętych, w życiu rodzin i w życiu zakonów, w różańcu św. Dominika, w kantykach św. Tomasza i w niezliczonych wotach ludzi świeckich, a do dziś dnia brzmią po kościołach echa ówczesnych pieśni, odgrzebują się z zapomnienia resztki kazań i modlitw, a Kościół powszechny i każdy wierny człowiek modli się ich modlitwami.

Od wieków średnich nigdy podobno cześć Najświętszej Panny, nabożeństwo do niej, nie było tak powszechnem, tak żywem, jak w tym XIX wieku. U nas wybuchło wspaniale w XVII, w czasach strasznych klęsk i niebezpieczeństw, wspaniałych porywów i łask cudownych. Może ono niewidzialnem jakiemś działaniem, natchnieniem z nieba, wzmaga się w czasach ponurych i groźnych, jako środek obrony i ratunku, może dlatego wzmogło się tak w naszych czasach?

(Ciąg dalszy nastąpi).

szcze wyższych kosztów leczenia ubogich umysłowo chorych. Przytem nadmienia Wydział krajowy, że wydatki na lecznice dla obłąkanych podniosły się w ostatnim roku i tak bardzo wysoko z powodu budowy sześciu nowych pawilonów i licznych innych objektów w Kulparkowie, a Wydział krajowy równocześnie w osobnem sprawozdaniu uprasza Wysoki Sejm o podwyższenie przyzwolonego na ten cel kredytu do wysokości $1\frac{1}{2}$ miliona koron, które mają być pokryte w drodze pożyczki krajowej, spłacalnej w długim lat szeregu. Wybudowanie zaś nowego zakładu na mającym się nabyć gruncie kosztowałoby niewątpliwie znacznie więcej. Musimy również przypomnieć, że w toku rokowań z rządem i w toku prac przygotowawczych znajdują się sprawy innych nieuniknionych inwestycyj na cele sanitarne, które zapewne już niebawem zmuszą Wydział krajowy do zażądania od Sejmu także bardzo poważnych ofiar. Wobec tego Wydział krajowy widzi się zniewolonym oświadczyć, że budowy drugiego zakładu dla obłąkanych w zachodniej części kraju na razie nie doradza, a to tem bardziej, że z chwilą ukończenia budowy nowych pawilonów w Kulparkowie przybędzie umieszczenie dla 500 obłąkanych.

* * *

(Ustawa o tępieniu myszy polnych).

W roku 1901 przedłożył Wydział krajowy Sejmowi projekt ustawy o tępieniu myszy polnych. Przedłożenie to nie weszło na porządek dzienny obrad Sejmu; przekazane komisyi gospodarstwa krajowego, nie zostało przez nią załatwione, po części wskutek stanowiska, jakie zajął rząd, sprzeciwiając się jej uchwaleniu z powodu postanowienia zawartego w §. 9. ówczesnego projektu ustawy, iż państwo ma obowiązek przyczyniania się stałą, przez lat 10 udzielaną, dotacyą do utworzenia funduszu, z którego miałyby być pokrywane wydatki przewidziane w ustawie.

Późniejsze doświadczenia utwierdziły Wydział krajowy w przekonaniu o potrzebie ustawowego unormowania obowiązku tępienia myszy polnych. W r. 1902 klęską myszy polnych nawiedzone zostały liczne okolice kraju na znacznych przestrzeniach. Wydział krajowy pragnąc zagrożonym powiatom wcześnie dostarczyć w dostatecznej ilości taniej, a co do skuteczności pewnej trutki fosforowej, zawarł umowę z lwowską fabryką chemiczną „Tlen“ o wyrób pigułek fosforowych, celem dostarczania ich powiatom. Fabryka zobowiązała się w tej umowie dostarczać trucizny po cenach: za pierwsze 3.000 klg. po 1 kor. za 1 klg.; za następne ilości aż do 10.000 klg. po 90 groszy za 1 klg., zaś za ilości ponad 10.000 klg. dostarczone po 80 groszy za 1 klg.

Nadto postanowił Wydział krajowy, że odtąd w zasadzie nie będzie udzielał powiatom trutki całkiem bezpłatnie, lecz w miarę rzeczywistego zapotrzebowania trutki, przyznawać ją będzie po cenie zniżonej o 50% od kosztów własnych. W ten sposób postępując, sądził Wydział krajowy, że zapobiegnie marnowaniu trutki w gminach i podawaniu przesadnie wielkich rozmiarów klęski.

W ciągu r. 1902 zgłosiło się do Wydziału krajowego 12 powiatów przeważnie środkowej części kraju, wykazując potrzebę tępienia myszy polnych w 104 gminach na obszarze około 65.000 morgów. Powiatom tym przyznał Wydział krajowy możność poboru 37.260 klg. pigułek fosforowych z opustem 50% od ceny kosztu. Powiaty korzystały z tego pozwolenia tylko w małej części, pobrały bowiem ogółem tylko: 8.196 klg. trutki, w czem mieści się także 1.800 klg., które Wydział krajowy, uwzględniając szczególne okoliczności, przyznał 4 powiatom całkiem bezpłatnie, zakupiwszy pozostałą resztę zapasu z fabryki po cenie 40 groszy za kilogram.

Opierając się na sprawozdaniach Wydziałów powiatowych, w których trutką się posługiwano, Wydział krajowy stwierdza, że we wszystkich powiatach, gdzie ją stosowano w myśl instrukcyi, okazała się ona skutecznym środkiem do tępienia myszy polnych. Lecz przebieg akcyi w r. 1902 jest charakterystycznym obrazem panujących wśród naszej ludności rolniczej stosunków: albo cyfra morgów, zagrożonych przez klęskę była mylnie podaną, czego nie chce Wydz. kr. przypuszczać, albo też fakt, iż trutkę udzielano za opłatą, a nie darmo tak zraził tylu naszych gospodarzy, że przeszło $\frac{3}{4}$ przyznanej ilości trutki nie wzięto. Jeżeli się zważy, że kilogram potrzebny na tępienie myszy na 1 morgu wypadał dla interesowanych po 40 — 50 gr., to trudno w tym fakcie nie dopatrzyć się braku zrozumienia gospodarczego interesu i apatyi, na które chyba tylko przymus ustawowy może skutecznie poradzić.

Z tego powodu Wydz. kr. proponuje ustawę, której główne postanowienia są następujące:

Jeżeli w obrębie gminy wystąpią gromadnie myszy polne, tak, że zagrażają plonom, gmina ta jest obowiązaną przeprowadzić akcyę tępienia myszy w swoich granicach. — Taki sam obowiązek i pod tymi samymi warunkami ciąży na obszarach dworskich. — Na zarządach kolei żelaznych, budowli wodnych i dróg wszelkiej kategoryi, z wyjątkiem dróg gminnych II klasy, ciąży stały obowiązek tępienia myszy polnych w rowach i szkarpach nasypów, tudzież na gruntach, będących ich własnością, a to po koniec miesiąca października każdego roku. W razie potrzeby podjęcia ogólnej akcyi tępienia myszy na terytoryach gmin sąsiadujących z gruntami kolei żelaznych, budowli wodnych lub dróg wspomnianych, winny zarządy wymienione przyłączyć się do tej akcyi.

Wydział krajowy dostarcza dla gmin i obszarów dworskich potrzebnej ilości trucizny, względnie środków tępienia, za opłatą kosztów przez gminy i obszary dworskie, względnie za częściową opłatą tych kosztów sposobem zaliczkowym na rachunek interesowanych.

Wydatki przewidziane, jakoteż ulgi przyznane niezamożnym właścicielom (dzierżawcom etc.) gruntów, pokrywane będą ze specyalnie na ten cel utworzonego funduszu, zostającego pod zarządem Wydziału krajowego. Do funduszu tego wpływają: 1) grzywny opłacane za wykroczenia przeciwko niniejszej ustawie; 2) dotacya udzielona z zastrzeżeniem konstytucyjnego pozwolenia z funduszów państwa i kraju.

Wystawa ogrodnicza w Krakowie.

Kraków, 3 października.

Wczoraj o godz. 12tej w południe odbyło się w parku Jordana przy niezwykle pięknej pogodzie jesiennej otwarcie wystawy ogrodniczej i sadowniczej, urządzonej przez tutejsze Towarzystwo ogrodnicze z okazyi 10tej rocznicy jego istnienia. Drogę do parku i park przybrano bardzo ładnie. Akt otwarcia odbył się w murowanym pawilonie. Wzięli w nim udział delegaci ministerstwa rolnictwa: radzca dworu inspektor kultury krajowej Władysław Struszkiewicz, radzca dworu Portele, sekretarz ministeryalny Ramułt, delegaci Wydziału krajowego i rady szkolnej krajowej, prezes Towarzystwa Kółek rolniczych Artur Zaremba-Cielecki, rada miejska krakowska, naczelnicy władz itd. itd. Komitet Towarzystwa ogrodniczego z prezesem prof. drem Janczewskim, oraz komitet urządzający wystawę z prezesem X. kan. Drohojowskim przyjmował gości.

Akt otwarcia rozpoczął przemówieniem prezes komitetu urządzającego x. kan. Drohojowski; drugim przemawiał prezes Towarzystwa ogrodniczego prof. dr. Janczewski i w zastępstwie protektora JE. p. Namiestnika Andrzeja hr. Potockiego, niemogącego przybyć z powodu obrad sejmowych, dokonał otwarcia wystawy. Potem zabrał głos reprezentant ministerstwa rolnictwa radzca dworu Portale, który rzekł, że przybył, aby się przypatrzeć postępom ogrodnictwa i sadownictwa w kraju. „Działalność krakowskiego Towarzystwa ogrodniczego — rzekł on — uwydatnia się bardzo dodatnio na wystawie. Ważna gałąź produkcyi rolniczej, ogrodnictwo i sadownictwo, powinna odegrać ważną rolę w handlu światowym; dlatego dzisiejsza wystawa nie jest zabawą, ani widowiskiem, lecz nawet dla zawodowych producentów ważnym aktem, z którego nauczyć się mogą nietylko tego, co robić trzeba, ale także tego, czego trzeba unikać. Ważne wskazówki dla tej dodatniej pracy, które tutaj zebrano mrówczą działalnością, będą niewątpliwie oddziaływały na cały kierunek produkcyi ogrodniczej, która może i powinna oddziałać dodatnio na zamożność kraju. Towarzystwo ogrodnicze i jego protektorowie mogą być zadowoleni z przedstawionych wyników działalności swojej i producentów; wskazują one, że uzasadnioną jest nadzieja, iż zadania, jakie sobie zakreśliło Towarzystwo, coraz pomyślniejszy wieńczyć będzie skutek. Takiemu działaniu ministerstwo rolnictwa nietylko z wielką przychylnością będzie się przypatrywało, ale czynny weźmie w niem udział i życzy przy tej pięknej sposobności Towarzystwu ogrodniczemu jak najlepszego powodzenia“.

Po tej mowie przemówił prezes Kółek rolniczych p. Artur Zaremba Cielecki. Wyraził on zadowolenie, że w wystawie tak liczny udział biorą Kółka rolnicze i włościanie; zakończył życzeniem, aby wystawa się powodziła, aby Towarzystwo ogrodnicze coraz bardziej się rozwijało.

Po otwarciu wystawy rozpoczęto zwiedzać malowniczo rozrzucone po parku pawilony, zawierające niezwykle piękne okazy ogrodnictwa i sadownictwa, nadesłane nietylko przez wielkich hodowców z całego kraju, ale także przez ogrody szkolne, Kółka rolnicze i włościan.

Gości oprowadzali i udzielali wyjaśnień prezes prof. dr. Janczewski i dyrektor wystawy p. Małecki, inspektor ogrodów miejskich. Wydział krajowy i Rada szkolna krajowa urządziły osobne pawilony.

Publiczność zwiedzała bardzo licznie wystawę aż do wieczora, wieczorem w sali hotelu Saskiego odbyło się zebranie przybyłych gości, komitetu wystawy, członków Towarzystwa ogrodniczego i wystawców.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Londyn 3 października. Do Biura Reutera donoszą z głównej kwatery jenerała Oku: Pierwszy pociąg japoński przybył do Laojanu. W ciągu kilku dni będzie rozpoczęty normalny ruch. Pierwsze pociągi będą przywoziły środki żywności, amunicyę i materyał kolejowy.

Do tegoż Biura donoszą z Czifu wczoraj, że według sprawozdań chińskich, w dniach 28 i 29 z. m. miały miejsce gwałtowne walki na zachód od Laoteszan (w pobliżu zatoki Gołębiej pod Portem Artura); Rosyanie nadaremnie usiłowali zdobyć wielkie działa japońskie tam ustawione.

Londyn 3 października. Do *Standardu* donoszą z Niuczwangu: Główną kwestyą obecnie jest, czy kolej syberyjska okaże się zdatną do transportu wielkich ilości środków żywności. Dopóki armia japońska znajduje się na południe od Charbinu, może ona pokrywać swe potrzeby w samej Mandżuryi, podczas gdy dla armii rosyjskiej żywność musi być dowożona z Rosyi. Najżyzniejsze okolice w Mandżuryi znajdują się w okolicy Laojanu; tegoroczne zbiory były tam bardzo dobre. Operacye wojenne w zimie będą ogromnie utrudnione, ponieważ ziemia wówczas jest tak zamarznięta, że wszelkie roboty ziemne są wykluczone. Japończycy już zaopatrzyli się w odzież zimową.

Zbiory w okolicach okupowanych postępują bardzo powoli z powodu braku robotników. Zbiory na terenie wojennym bardzo mało ucierpiały. W Laojanie tylko niewiele domów jest zniszczonych przez strzały armatnie.

W Laojanie było mniej wypadków rabunku, niż w Tientsinie lub Pekinie w r. 1900.

W Mukdenie znajduje się 3.000 zbiegów bez środków utrzymania. Panują tam straszne stosunki. Jenerał tatarski zainicyował składki, w których wzięła udział cesarzowa chińska. Japończycy na ręce misyi angielskiej w Laojanie złożyli znaczne datki.

Londyn 3 października. Do *Daily Telegraph* donoszą z Sinminting: Władze chińskie zakazują Chińczykom sprzedawać towary Rosyanom z powodu, że byłoby to naruszeniem neutralności. Protest, założony przeciw temu przez Rosyan, nie odniósł skutku. Wobec tego sprzedaż kontrabandy znacznie się zmniejszyła.

Towarzystwo Czerwonego Krzyża pielęgnuje wielu zbiegów. Także i do Laojanu schroniło się wielu zbiegów. W Mukdenie ogromna drożyzna, która ludności bardzo daje się we znaki.

Londyn 3 października. Biuro Reutera donosi: Japońskie straże przednie, które stoją w odległości 24 kilometrów na północ od Laojanu, staczają codziennie potyczki z przedniemi strażami rosyjskiemi.

Standard donosi, że do głównej kwatery japońskiej dnia 20go września nadeszła wiadomość od mikada o odkryciu w Japonii wielkiej kopalni złota.

Londyn 3 października. *Daily Telegraph* z dnia 30 września potwierdza, że ostatni atak Japończyków na Port Artura został odparty. Artylerya twierdzy odpowiadała bardzo żywo na ogień japoński. Blokada portu jest obecnie bardzo ścisłą, tak iż przez linię blokady nie może się przedostać żaden statek.

Mukden 3 października. (Biuro Reutera). Liczbę wojsk japońskich skoncentrowanych do przyszłej bitwy, obliczają na 180 batalionów po 880 ludzi, tj. razem 134.000 piechoty, 6400 kawaleryi i 638 dział. 1 i 12 dywizya znajdują się pod Portem Artura.

(Ze źródeł rosyjskich).

Paryż 3 października. Do *Matin* donoszą z Petersburga, że pewien oficer, który wrócił z terenu wojny do Moskwy, opowiada, iż jenerał Kuropatkin raz podczas obiadu powiedział do oficerów: „Cofajcie się zawsze z otuchą, niech tylko Japończycy przyjdą na równinę, a już ich potem pobijemy“. Z tego wnoszą, iż Kuropatkin w najbliższej bitwie cofnie się na północ od Mukdenu.

Petersburg 3 października. Car uda się jutro, tj. we wtorek, do Rewlu celem pożegnania eskadry baltyckiej.

Algier 3 października. Rosyjski krążownik „Smoleńsk“ odjechał wczoraj wieczorem do Libawy.

Odessa 3 października. Car odbył tu onegdaj rewię wojsk, poczem powitały go deputacye stanów z chlebem i solą. Po wysłuchaniu mszy w cerkwi, odjechał car o godzinie 4-tej popołudniu, a wczoraj o godz. 9-tej przybył do Tyraspola, gdzie pożegnał wojska, udające się do Azyi wschodniej, poczem odjechał.

Petersburg 3 października. Wiadomość o odwołaniu Aleksiejewa polega — jak utrzymuje Rosyjska Agencya telegraficzna — na niesprawdzonych pogłoskach.

Petersburg 3 października. Do *Birż. Wied.* donoszą z Mukdenu pod datą 30-go września: W nocy z dnia 29 na 30 września Chunchuzi usiłowali zburzyć most kolejowy, ale im w tem przeszkodzono. Duch wśród wojska rosyjskiego jest wyborny.

KRONIKA.

Lwów 3 października.

Mianowania. Cesarz zamianował dyrektora gimnazyum samborskiego dra Franciszka Tomaszewskiego dyrektorem gimnazyum im. Franciszka Józefa we Lwowie, a profesora V. gimnazyum we Lwowie Józefa Szafrana dyrektorem gimnazyum w Samborze.

Złożenie mandatu. Poseł do parlamentu niemieckiego Józef Mycielski złożył mandat.

Okólnik Namiestnictwa do starostów w sprawie emigracyi, rozesłany przed dwoma dniami, brzmi tak: „Według informacyj, otrzymanych przez ministerstwo spraw wewnętrznych, stosowanie ustaw imigracyjnych w Ameryce odbywa się obecnie z całą surowością. Każdego emigranta, przybywającego do portu nowojorskiego, jeżeli jego miejscem przeznaczenia nie jest sam Nowy Jork, zatrzymuje władza imigracyjna w urzędzie imigracyjnym na Ellis Island, o ile prócz biletu jazdy w głąb kraju nie wykaże się posiadaniem gotówki w kwocie co najmniej 10 dolarów (50 kor.). Jeżeli zatrzymany emigrant nie otrzyma dodatkowo tej kwoty od swojej rodziny, lub jeżeli nie zostanie dopuszczony do wylądowania za poręczeniem jakiejś misyi, albo Towarzystwa dobroczynności, wówczas czeka go smutny los deportacyi, to jest, zostanie odesłany z powrotem do Europy. Wyjątek czynią władze amerykańskie tylko w tym wypadku, gdy emigrant udowodni, że udaje się do członka swej rodziny (rodziców lub rodzeństwa), już zamieszkałego w Stanach Zjednoczonych. O tem zawiadamiam Pana wskutek reskryptu pana ministra spraw wewnętrznych z 10 sierpnia b. r. L. 32.357, z poleceniem podania treści tego okólnika w najwłaściwszej drodze do publicznej wiadomości“.

Zaręczyny. W niedzielę 25 września odbyły się w Zagórzanach zaręczyny hrabianki Izabelli Skrzyńskiej, córki hr. Adama Skrzyńskiego i Oktawii z hr. Tarnowskich, z hrabią Janem Szembekiem, synem Zygmunta hr. Szembeka i Klementyny z hr. Dzieduszyckich.

Pani Helena Zboińska-Ruszkowska, primadonna opery warszawskiej, przyjechała na kilka dni do Lwowa.

Dochód z kartek illuminacyjnych przeznaczył komitet Kongresu Maryańskiego na pokrycie kosztów kongresu, nadto 10% dochodu na dotkniętych tegoroczną posuchą, oraz pewną kwotę na kolumnę Adama Mickiewicza.

Uroczystość Maryańska odbyła się we czwartek także w wielu miastach prowincyonalnych i wypadła bardzo podniośle, ku czemu przyczyniła się wielce cudowna wszędzie pogoda. Ze Stanisławowa donoszą, że w odbytej tam uroczystości Maryańskiej wzięli udział przedstawiciele wszystkich władz i urzędów, członkowie Sodalicyi Maryańskiej, szkoły, cechy, „Sokół“, straż ogniowa, wszelkie stowarzyszenia i nieprzeliczone zastępy włościan, mieszczan i inteligencyi miejscowej. Po sumie odczytano, zamiast kazania, pierwszą część listu pasterskiego X. arcybiskupa Bilczewskiego, a popołudniu po nieszporach odbyła się uroczysta procesya z kościoła farnego przez miasto. Gdy pochód powrócił znowu na plac przed kościołem, odczytał proboszcz X. kanonik Piaskiewicz drugą część listu pasterskiego. Uroczystą i rozrzewniającą była chwila, kiedy sztandary pochyliły się, a kilkanaście tysięcy wiernych powtarzało za kapłanem słowa ślubów króla Jana Kazimierza.

Konkurs na posadę pierwszego lekarza więziennego rozpisuje prezydyum sądu obwodowego w Kołomyi. Podania do 10 października.

„Pierwszy targ ogrodniczy“ odbędzie się we Lwowie od 12-go do 16-ego b. m. w pasażu Mikolascha. Urządza ów targ „Biuro ogrodnicze“, aby — jak głosi w swym programie — „zbliżyć konsumentów do producentów, a przez to dać możność publiczności poznania źródeł, z których ona może otrzymywać z pierwszej ręki towary wyborowe po cenie umiarkowanej“. Na targu będą wszelkie jarzyny, owoce, kartofle, kapusta świeża i kiszona, fasola, groch, miód i patoka, wszelkie jarzyny suszone, konserwy, grzyby, soki, konfitury, wina owocowe i t. d. Można wystawiać próbki z podaniem ceny, rozmiarów, w jakich towar może być otrzymywany, oraz wszelkich innych warunków handlu.

300-letnie organy, zabytek bardzo piękny, niegdyś własność kościoła OO. Jezuitów w Krośnie, a po ich ustąpieniu z Austryi za panowania Józefa II przeniesiony do kościoła w Kobylanach, ufundowanego wówczas przez podskarbinę koronną Maryannę z Kalinowskich Łodzia-Ponińską — zostały teraz zrestaurowane bardzo starannie kosztem miejscowego proboszcza X. kanonika Ruszla. Taki rzadki, niestety, pietyzm dla antyków, taka serdeczna troskliwość o rzeczy, łączące nas z przeszłością, godna wdzięczności i ogłoszenia jako wzór do naśladowania.

Kontrola rezerwy wojskowej. Tegoroczna kontrola wszystkich w obrębie miasta Lwowa przebywających urlopników-rezerwistów i rezerwistów zapasowych odbędzie się w czasie od 11—31 października.

Utrakwistyczne gimnazyum (rusko-niemieckie) otwarto w sobotę w Kocmaniu na Bukowinie.

Sprawa spolszczenia gimnazyum niemieckiego w Brodach, to jest ustawowej zmiany języka wykładowego, będzie rozpatrywaną podczas obecnej sesyi w Sejmie. Przedtem jednak gmina brodzka musi załatwić pewne formalności, mianowicie zrzec się funduszu rezerwowego, który zatem wedle kontraktu z rządem, na wypadek zmiany języka wykładowego, przypadłby na rzecz kasy rządowej. W sprawie tej wyjechał dziś do Brodów poseł Löwenstein.

Z Tow. sztuk pięknych. Otwarto wystawę najnowszych prac artysty J. Trusza, wykonanych podczas ostatniej podróży na Krym. Na wystawę złożyło się kilkanaście obrazów większych i mniejszych, oraz szkiców. Równocześnie wystawił swe prace znany artysta Maurycy Trębacz. Między niemi zwraca uwagę wielkich rozmiarów tryptyk p. t. „Izrael“: 1) Jeremiasz na gruzach Jerozolimy, przeszłość; 2) Dzień 9ty Aba, pokuta; 3) Sen, przyszłość. Prócz tryptyku są tam: Portret pani W. z Łodzi, Główka, Talmudystka, Przebudzenie.

W tych dniach wystawa będzie uzupełniona innemi pracami tego artysty.

Wodociągi w Zakopanem. Z Zakopanego nam piszą: Nareszcie będziemy mieli wodociągi! Dzięki energicznej działalności naszego naczelnika gminy dra Chramca, wszystkie plany wodociągów i kosztorysy są już wykonane i wyłożone każdemu do przejrzenia w kancelaryi gminnej. Nadarza się naszym przemysłowcom sposobność do objęcia tego przedsiębiorstwa. Niechże nie dadzą się ubiedz przemysłowcom obcym, niech pośpieszą ze zbadaniem rzeczy i z wniesieniem oferty. Mają na to cały październik — tylko ten jeden miesiąc, bo 31-go października konkurs będzie zamknięty.

Emil Gallé, jeden z najwybitniejszych mistrzów sztuki zastosowanej do przemysłu, którego arcydzieła odlane ze szkła nazywano „poematami“, a ich twórcę „poetą“, zmarł w rodzinnem swojem mieście, w Nancy. Przedziwnie odczuwał on przyrodę i jej piękności, więc też wykonane przez niego irysy, orchidee, paprocie, róże, w ogóle wszelkie kwiaty ze szkła zdobiące słynne wazy z Nancy, były niezrównane piękne. Wyroby artystyczne, kieramiczne i szklane, które wychodziły z fabryki założonej przez niego w Nancy, budziły zachwyt nietylko we Francyi, ale i w całej Europie, a charakterystyczną ich cechą było to, że wśród subtelnych rysunków miały zawsze napisy, wyjęte z dzieł wielkich poetów francuskich. Gallé pracował też jako botanik i napisał kilka cennych rozpraw przyrodniczych. Założył także w Nancy szkołę dla kształcenia rzemieślników-artystów i sam w niej nauczał.

Przemysł artystyczny poniósł przez śmierć Gallégo niepowetowaną stratę.

William Harcourt. Dzisiejsze telegramy z Londynu doniosły o śmierci Williama Harcourta. Z tym niemal ośmdziesięcioletnim starcem schodzi do grobu jakby część świetnej przeszłości Anglii, część świetnej tradycyi życia publicznego z jednym z ostatnich jej przedstawicieli. William Harcourt był jedną z najbardziej może typowych figur świetnego kiedyś stronnictwa liberalnego w Anglii; jako epigon pełnych sławy whigów zajmował w ostatnich dziesiątkach lat wybitne i naczelne stanowisko w angielskiem życiu publicznem, a partya, której był przywódzcą, dotkliwie odczuje jego brak. Pamięć Harcourta jest nieodłączną od pamięci Gladstone'a, którego był przyjacielem, współpracownikiem i zastępcą. W gabinecie Gladstone'a piastował Harcourt wprawdzie przez czas krótki, ale z olbrzymiem powodzeniem tekę ministeryalną spraw wewnętrznych. Na arenę polityczną wstąpił jako młody adwokat, jako profesor prawa zdobył sobie naczelne stanowisko w stronnictwie i tekę ministra. Nie umiał porywać wymową, jak Gladstone, ale mówił nadzwyczaj jasno, ogromnie przekonywująco i stał się jako mówca podporą swego stronnictwa. Po śmierci Gladstone'a zajął jego miejsce w obozie liberalnym, popularności jego wszakże nie zdobył, bo brak mu był tego temperamentu, którym tamten porywał. Przez lat czterdzieści był Harcourt jedną z najwybitniejszych postaci w Izbie niższej. Przy czterech zmianach rządu stał wiernie przy boku Gladstone'a. Po śmierci jego objął jego spuściznę w stronnictwie i jeszcze jako siedmdziesięcioletni starzec walczył gorliwie i uparcie przeciw Chamberlain'owi w kampanii o cła ochronne. Pod wieczór życia dopiero stan zdrowia zmusił go usunąć się z areny. Wśród trosk i mozołów życia politycznego oddawał się Harcourt gorliwie pracy w poważnych dziennikach i miesięcznikach, pisywał znakomite rozprawy historyczne i prawnicze. Żołnierz starej, świetnej gwardyi whigów może nie stał dziś już na „wyżynie czasu“, jego purytanizm przekonań, wyniesiony z świetnej przeszłości, nie mógł się pogodzić z dzisiejszym neoliberalizmem angielskim — ale i dawna partya jego dziś już nie jest tą, którą była dawniej. Z Harcourtem może nie jedna z największych, ale pewno jedna z najpiękniejszych postaci z angielskiego życia publicznego zeszła do grobu.

W pogoni za nowiniarstwem, choćby całkiem zmyślonem, donoszą jedne dzienniki „z najpewniejszego źródła“, że naczelnym wodzem wszystkich wojsk rosyjskich na Dalekim Wschodzie zostanie wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, inne zaś dzienniki, również „z najpewniejszego źródła“ wiedzą, że zostanie tym wodzem jen. Dragomirów. Pierwszy nominat sensacyjnych dzienników nigdy prochu nie wąchał, drugi ma już blizko ośmdziesiątkę i z tego powodu jest na emeryturze. W każdym razie, zanim pod jen. Grippenbergiem powstanie druga rosyjska armia, ubiegnie cała zima, a dopóki tej armii nie ma, dopóty nie nastąpi nominacya naczelnego wodza wszystkich sił zbrojnych.

Samobójstwo. Dziś przed południem w szynku Wankego przy ul. Zyblikiewicza l. 45 odebrał sobie życie niejaki Michał Śliwiński, piekarz, przewodniczący zawodowego stowarzyszenia piekarzy. Śliwiński przyszedł do owego szynku około godz. 10 zrana, usiadł w ostatnim pokoju, kazał sobie podać śniadanie, zjadł je, zapłacił, a gdy kelner wyszedł z pokoju, dobył rewolweru i wystrzałem skierowanym w skroń pozbawił się życia. Znaleziono przy nim nic nieznaczące akta stowarzyszenia, którego był przewodniczącym, i sześć listów adresowanych do znajomych. Powód samobójstwa nieznany. Zwłoki odstawiono do kostnicy przy instytucie anatomicznym.

Wykopaliska przedhistoryczne. Podczas drenowania pola dworskiego obok wsi Białoboki pow. przeworskiego znaleziono kilka naczyń, które wedle orzeczenia znawców pochodzą z cmentarza

---

36)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Pani Zbroina nie mówiąc ani słowa, podniosła się i zarzuciwszy jakąś lekką okrywkę, postąpiła ku drzwiom, zatrzymała się jednak wpół pokoju i obracając się do córki, rzekła:

— Co myślisz czynić? Czy potrafimy dobrze przedstawić cały interes? Możeby lepiej było posłać po twojego dawniejszego opiekuna, żeby on pogadał z adwokatem w twojem imieniu?

— Co myślę robić! — zawołała oburzona kobieta — cóż innego, jak tylko żądać rozwodu. Wstrętne mi to, ale czyż mam inne wyjście? Pójdźmy, każda godzina, w której jeszcze noszę jego nazwisko, torturuje mnie.

Matka więcej doświadczona nic nie odpowiedziała, skłoniła tylko głowę z powątpiewaniem i musiała się udać za córką, która już wstępowała na schody, wiodące do mieszkania adwokata; przeczytawszy nazwisko na tabliczce mosiężnej, przybitej na drzwiach, silnie szarpnęła dzwonkiem, drzwi się otworzyły, a lokaj, stając w progu, a tem samem zagradzając wejście, powiedział:

— Pan adwokat teraz wychodzi, będzie się z nim można widzieć dopiero o godzinie 5-tej po południu.

— Muszę się zaraz z nim widzieć — odparła żywo kobieta, jednocześnie usuwając służącego na stronę i wchodząc do przedpokoju. — Powiedz, że interes bardzo pilny.

— Proszę o bilet.

— Nie mam go przy sobie. Obywatelka ze wsi — to dosyć. — Lokaj oddalił się i wkrótce powrócił.

— Pan prosi. — To mówiąc wprowadził przybyłe do elegancko umeblowanego salonu i poprosił, żeby chwilę zaczekały.

Niedługo drzwi się otworzyły od przyległego gabinetu i do salonu wszedł młody jeszcze mężczyzna, okazałej postawy, elegancko ubrany, w rękawiczkach już i z kapeluszem w ręku; bystrem spojrzeniem obrzucił nowo przybyłe i grzecznie poprosiwszy siedzieć, rzekł:

— Z kim mam zaszczyt rozmawiać i czem paniom służyć mogę?

— Jestem Antonina ze Zbrojów Hilderyng — odezwała się młoda kobieta — a to moja matka.

— A! a! pani Hilderyng, nazwisko to od jakiegoś czasu w Warszawie bardzo głośne. Nosi je jakiś młody człowiek, o którym liczne krążą anegdoty.

— To mój mąż.

— Tak? — przeciągle zapytał adwokat, spoglądając jednocześnie na zegarek — tak... pani mąż. — Czem mogę paniom służyć.

— Potrzebuję rozwodu.

Adwokat spojrzał na mówiącą zdziwiony. Ona powiedziała to tak spokojnie, jak gdyby mówiła: Potrzebuję dziesięć łokci materyi. Jeszcze raz spojrzał na zegarek i odpowiedział:

— To jest sprawa wymagająca dłuższego czasu. Teraz muszę wyjść, mam stawać w sądzie, niech panie będą łaskawe pofatygować się dziś do mnie o godzinie 5 po południu.

— Nie mogę tak długo czekać! — zawołała pani Hilderyng.

Adwokat nieznacznie uśmiechnął się. Tej naiwnej wieśniaczce zdawało się, że rozwód można uzyskać w ciągu jakiego miesiąca.

Pani Zbroina widząc, że córka, pomimo pozorów zimnej krwi, jest tak wzburzona, iż nie potrafi zachować równowagi, przerywając jej rzekła:

— Dobry panie, sprawę rozwodu, którą córka postawiła na pierwszym planie, musimy usunąć na plan dalszy, a teraz idzie przedewszystkiem o doradzenie nam co robić. Pan Hilderyng, człowiek lekkomyślny, marnotrawi majątek swej żony, a mojej córki; sprzedaje lasy, odbiera należne sumy od dłużników i zaciąga długi. Jeżeli się temu zaraz tamy nie położy, przyprowadzi tę biedną kobietę do nędzy.

— Czy majątek jest wspólny?

— Nie panie.

— Więc jest własnością żony?

— Tak.

— Nie dawać żadnych podpisów.

— Już za późno. Córka moja dała plenipotencyę ogólną, jak najobszerniejszą.

Adwokat ruszył ramionami.

— Odwołać natychmiast plenipotencyę i przez rejenta wręczyć mu odwołanie.

— Tymczasem on dobra sprzeda — odezwała się matka.

— Potrzeba natychmiast zrobić ostrzeżenie w hipotece — rzekł adwokat i znowu spojrzał na zegarek gotując się do wyjścia. Lecz zatrzymał się jeszcze i dodał:

— O tym panu Hilderyngu słyszałem ja już niejedną historyę i nie dziwi mnie zupełnie to, co panie o nim powiadacie. Rzeczywiście położenie jest bardzo poważne i wymaga pośpiechu. Nie ma godziny do stracenia, bo może się stać fakt, którego potem nic już złagodzić nie potrafi. Niech więc panie natychmiast, ale to natychmiast jadą do rejenta. Pani Hilderyng odwoła plenipotencyę i uprosi rejenta, żeby nie tracąc ani godziny czasu, doręczył jej mężowi odwołanie. Rejent będzie już wiedział, jak to zrobić. Mnie zaś niech pani podpisze tę oto drukowaną plenipotencyę, a ja natychmiast zrobię zastrzeżenie w hipotece dóbr, iż na nie żadnych zobowiązań robić nie ma już prawa pan Hilderyng, a tembardziej sprzedawać ich. Co dalej zrobić wypadnie, zobaczymy.

To mówiąc, wyjął arkusz papieru zadrukowanego po rosyjsku i podając pióro Antosi, naglił do podpisu mówiąc:

— Być może, że jeszcze potrafimy uprzedzić zło, tylko nam się śpieszyć potrzeba.

Pani Hilderyng milcząc podpisała swoje imię, imię ojca, nazwisko, które nosiła będąc panną i swoje teraźniejsze.

— Teraz żegnam panie i czekam o 5tej u siebie.

Pochwycił podpisaną plenipotencyę i jeszcze raz spojrzawszy na zegarek wybiegł, a wkrótce dał się słyszeć turkot odjeżdżającej dorożki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ciałopalnych grobów urnowych z epoki około X wieku przed Chrystusem.

Odsłonięcie pomnika Mickiewicza zapowiedziano na 30 października. Kolumna już ustawiona, dziś rozpoczęło się ustawianie kapitelu; pozostaje umontować części bronzowe.

Odra pojawiła się w powiecie lwowskim w gminie Kleparowie, Kulparkowie i Zamarstynowie.

Zmarli. W Wielowsi, X. Władysław Ciechanowicz, proboszcz miejscowy, w 55 roku życia. — W Ostrawie morawskiej Józef Seidl, emer. poborca urzędu podatkowego, ojciec dra W. Seidla, lekarza i znanego działacza narodowego na Szląsku, w 92-im roku życia. — W Berlinie, Barbara z Zadurowiczów Krzeczunowiczowa, właścicielka dóbr Korszów w Galicyi, w 76 roku życia. — W Żytomierzu, hr. Tadeusz Czacki, syn Wiktora i Pelagii z ks. Sapiehów. Zmarły osierocił swoim zgonem żonę, Honoratę z Mirowskich, i trzy córki. — W Tarnopolu Ludwik Maciulski, profesor szkoły realnej, przeżywszy lat 60.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 7. w poł. + 18 Bar. 774. Podnosi się. Pogoda.

Mądry pies.

— A powiadam panu, jakiego pieska miał hr. Filip! Dość powiedzieć: mądrzejszym był od swego pana.

— Wierzę na słowo. Właśnie takiego pieska sam miałem...

Ogłoszenie.

Do sprzedania sztuka materyi, z której może być zrobiona suknia i maszyna do szycia.

Doniesienie prywatne.

Nowy lokal przy pl. Maryackim. Onegdaj poświęcono i otwarto nowy, bardzo wykwintnie urządzony lokal w hotelu Francuskim. Jest to bodega połączona z winiarnią. Znana firma Stadtmüllerów daje rękojmię, że lokal odpowie pierwszorzędnym wymaganiom.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Capstrzyk,“ sztuka w 4 a. z małego garnizonu, napisał Fr. Adam Beyerlein. — We wtorek „Dziewczyna z fiołkami,“ operetka Hellmesbergera.—We środę „Capstrzyk“.— We czwartek „Dziewczyna z fiołkami“. — W piątek „Publiczna tajemnica,“ kom. z francuskiego P. Wolffa.

Literatura i sztuka.

* **Jana Pietrzyckiego** „Reflexy światła“ ukazały się nakładem Towarzystwa wydawniczego we Lwowie. Jestto tomik najświeższych utworów znanego poety. Okładkę i tekst zdobią prześliczne rysunki Stanisława Wyspiańskiego. Z wydawnictwa niniejszego zamieścimy niebawem obszerniejszą recenzyę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 października.

(Z.) Sprawa budowy kanału Dunaj-Odra posunięta została o ważny krok naprzód. Oto bowiem na dzień 19 października wyznaczono polityczną rezambulacyę i rewizyę trasy projektowanego kanału, a zatem będzie to zakończenie czynności wstępnych, poczem będzie można już przystąpić do samej budowy. Rewizya trasy potrwa do 15 listopada, a budowa kanału rozpocznie się zapewne z wiosną.

Po 80 dniowej przerwie otwartą zostanie nareszcie w najbliższy poniedziałek na nowo żegluga na Łabie. Od 14 lipca, jak wiadomo, nie kursowały na tej rzece żadne okręty z powodu niebywale niskiego stanu wody, wywołanego tegoroczną posuchą. Przed niedawnym czasem próbowano wprawdzie dniami zacząć już puszczać galary z węglem, ale naładowane tylko do połowy, by się nie bardzo zanurzały, obecnie zaś przywrócona została normalna żegluga. Według wykazów towarów przewożonych na Łabie w ciągu trzech kwartałów br. wynosiła ogólna ich ilość 22½ miliona centnarów metrycznych, a więc o 10 milionów centnarów mniej niż w tym samym okresie roku ubiegłego. Ubytek ten jest wyłącznie następstwem tegorocznej posuchy. Poszkodowane zostały tem przedewszystkiem czeskie kopalnie węgla brunatnego, którego wywieziono mniej o 7 milionów centnarów, następnie fabryki cukru, gdyż także eksport cukru Łabą zmniejszył się o milion centnarów, reszta zaś ubytku przypada na zboże i słód.

Z Tryestu donoszą, że ostatnimi czasy wyładowane tam zostają ogromne ilości węgla angielskiego, który skutkiem tego robi w pobliskich prowincyach monarchii konkurencyę węglowi krajowemu. Węgiel angielski dowożą bowiem do Tryestu okręty angielskie za opłatą trzy razy niższą od normalnej, dlatego też cena jego jest tania. To, że angielscy właściciele okrętów mogą po tak bajecznie niskiej cenie przewozić węgiel, tłomaczy się tem, iż ruch towarowy na okrętach z Anglii jest obecnie bardzo słaby. Zresztą okręty te, wyładowawszy węgiel w Tryeście, idą do portów czarnomorskich zabrać zboże rosyjskie, tu zaś właściciele ich zadawalają się byle jakim zarobkiem, aby tylko drogę z Anglii do morza Czarnego nie odbywać bez żadnych ładunków.

Z Londynu donoszą, że z powodu iż dochody państwowe z podatków napływają obecnie bardzo skąpo, musi rząd angielski radzić sobie zaciąganiem krótko terminowych pożyczek. W dniu 22 września wypuścił sześciomiesięczne asygnaty kasowe za 2,700 000 funtów szterlingów, a 29 września za milion funtów, dziś zaś zapowiada, że niebawem puści w obieg za 8 milionów funtów szterlingów 3 procentowych asygnat z 5 letnim okresem umorzenia.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 30 września 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała 9.80—9.50, czerwona i żółta 9.40—9.60, żyto drobne nowe 7.60 do 7.90, targowe 7.80—7.60, węgierskie nowe 8.20—8.40 Jęczmień browarny 7.60—8.—, pastewny stary 7.20, na paszę 6.35—6.55, owies 7.35—7.50, tatarka 8.85—9.00, kukurudza stara 8.50—8.70, cinq. nowa 0.00—0.00, cinquantin stara 8.60 do 8.80, Groch Wiktorya 11.00—11.25, zwykły 9.60—10.60, pastewny 9.00—00.00, Fasola cukrowa stara 14.50 do 17.00, długa 12.50 do 13.50. Fasola krótka 11.50—12.00, perłowa 12.00—13.00. Bobik 7.25 do 7.50. Wyka 6.50—7.25. Siemię lniane 10.50 do 11.—, konopne 11.00—11.50. Mak niebieski 24.00 do 25.00, biały 24.—do 25.—. Esparsetta 11.00 do 11.75. Otręby pszenne 4.90—5.10, otręby żytne 4.90—5.20. [illegible] 6.00—6.25. [illegible] 4.40 do 4.60. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. Siano zwyczajne stare 4.30—4.60. Koniczyna pastewna 5.00 do 5.20. Mierzwa szt. 0.00—0.00. Soczewica 16.00—18.00. Proso żywe 6.50—7.50.

Rzepak zimowy nowy 11·25—11·50. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Z kolei**. Według obwieszczenia ogłoszonego w gazecie *Wiener Zeitung* i w *Gazecie Lwowskiej* rozpisuje c. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ofertę na dostawę: montowanie i ustawienie żelaznej konstrukcyi dachowej dla budynku do montowania lokomotyw wraz z konstrukcyą żelazną pod żórawie ruchome na dworcu kolejowym we Lwowie. Koszta odnośnych dostaw tej budowy wynoszą w przybliżeniu kwotę 103.130 K. C. k. Dyrekcya kolei państwowych przyjmować będzie oferty najpóźniej do godziny 12-tej w południe dnia 15 listopada 1904. Otwarcie ofert nastąpi dnia 16-go listopada 1904 o godzinie 1-szej z południa. Warunki dostawy, plany i inne podręczniki mogą być przejrzane w c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie w oddziale konserwacyi i budowy III piętro.

Z dniem 1 października b. r. zastanawia się ruch pociągów nr. 2859 i 2860, kursujących dotychczas między stacyami Hadikfalva-Radowce na szlaku kolejowym Hadikfalva-Brodina, położonym w obrębie c. k. kierownictwa ruchu w Czerniowcach.

§ **Budapeszt** 3 października. Główna wygrana losów cisańskich w kwocie 180.000 koron padła przy wczorajszem ciągnieniu na ser. 1504 nr. 50.

Z izby sądowej.

Kraków 3 października.

(*Wyrok w procesie krakowskim*).

W procesie przeciw byłym urzędnikom krakowskiego Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców zapadł w sobotę popołudniu następujący werdykt sędziów przysięgłych: Romana Chmurskiego uwolniono 12 głosami, natomiast uznano jednogłośnie winnym Ignacego Maksymiliana Müllera zbrodni oszustwa powyżej 600 koron, Bolesława Wallę zbrodni sprzeniewierzenia również powyżej 600 koron i Stanisława Barkę winnego współwiny w oszustwie Müllera. Po odczytaniu werdyktu złożył zwierzchnik ławy przysięgłych następującą deklaracyę:

„Jeżeli werdykt przysięgłych wypadł łagodniej, aniżeli na to opinia publiczna ogólnie była przygotowaną, to stało się to dzięki temu, że ława przysięgłych wzięła w rachubę niedbałą kontrolę w Towarzystwie kredytowem rękodzielników i przemysłowców“.

Na podstawie tego werdyktu wydał trybunał następujący wyrok: Müller skazany na 5 lat ciężkiego więzienia, Walla na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, Barko na 3½ lat ciężkiego więzienia. Trybunał zasądził nadto Müllera na zwrot szkody Towarzystwa w kwocie 300.000 koron, Wallę na 12.000 kor., Barkę na 150.000 koron solidarnie z Müllerem.

Proces Milewskiego.

Wiedeń 3 października (telegr.). Przed zwykłym trybunałem zaczął się dziś proces przeciw hr. Ignacemu Karolowi Milewskiemu, oskarżonemu o ciężkie skaleczenie ciała podczas znanego zajścia na dworcu kolei Północnej.

Akt oskarżenia brzmi:. Dnia 28 czerwca b. r. przyszło na dworcu kolei Północnej między hr. Milewskim a właścicielem dóbr Emanuelem Barberem do zatargu, w ciągu którego Barber uderzywszy hrabiego w twarz, począł uciekać. Hrabia wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił do uciekającego. Barber upadł. Ranę otrzymał lekką. Ponieważ strzał dany był w zamiarze wrogim, a podług orzeczenia lekarzy sądowych i znawców rusznikarskich rana zadana była bronią, która mogła sprowadzić śmierć, przeto jest uzasadnione oskarżenie o ciężkie skaleczenie na podstawie §. 152.

Hrabia Milewski przyznaje się do czynu, twierdzi jednak, że z powodu dokonanej na jego osobie czynnej zniewagi, znajdował się w stanie takiego rozdrażnienia, iż wcale nie miał świadomości, że strzela i że celował. Co do tego, w jakim stanie był hr Milewski, zażądano orzeczenia psychiatrów sądowych. Oświadczyli oni, że rozstrzygnięcie kwestyi, czy hrabia w chwili gdy strzelał (tempore criminis), miał zakłócone władze umysłowe, pozostawiają orzeczeniu sędziów.

Hr. Milewski przybył tu w towarzystwie obrońcy d-ra Gluzińskiego z Krakowa i adwokata wiedeńskiego Baumanna.

Przewodniczący odbiera od hrabiego generalia. Hrabia liczy 58 lat, mieszka w Santa Catarina, jest właścicielem dóbr w Rosyi i Austryi, hrabią rzymskim. Dobra jego przedstawiają wartość dwóch milionów rubli.

Przewodniczący: W Rosyi, gdzie pan również masz dobra, byłeś pan za zakłócenie spokoju publicznego zasądzony na 7 dni aresztu, który panu pozwolono odsiedzieć na strażnicy wojskowej.

Osk.: Kary tej nie odsiedziałem, darowano mi ją.

Przewodniczący zawiadamia, że kurator strony prywatnej nie przyłączył się do postępowania karnego. Także pani Cecylia Włodzimirska oświadcza, że nie przyłącza się do postępowania karnego.

Przew: Przyznajesz się Pan do winy?

Osk. Nie.

Przew.: Możesz pan się bronić albo w przemówieniu dłuższem, albo jeżeli pan sobie tego życzysz, odpowiadać na pytania.

Osk.: Proszę lepiej zadawać mi pytania. Łatwo się zapalam i boję się, że nie będę mówił w związku.

Przew.: Pan nie zaprzeczasz, żeś zranił Barbera wystrzałem?

Osk. To prawda; widziałem ranę Barbera.

Przew. Po strzale okazałeś pan współczucie dla Barbera i dowiadywałeś się o jego zdrowie. Czy pan wogóle wiesz, żeś pan strzelał?

Osk. Byłem w takiem rozdrażnieniu, że nie władałem sobą i nie wiedziałem, co w owej chwili robiłem. Byłem zupełnie jak bez zmysłów. Padłem ofiarą wymuszenia ze strony wiedeńskiego adwokata dra...

Przewodniczący przerywa i nie pozwala hrabiemu wymówić nazwiska owego adwokata. Nie wolno panu mówić o wymuszeniu, ponieważ prokuratorya zaprzestała śledztwa przeciw temu adwokatowi. Izba adwokacka ukarała tego adwokata w drodze dyscyplinarnej, kara ta jednak nie jest jeszcze prawomocna. Pan miałeś stosunek z pewną damą, który jest powodem całej tej afery?

Osk. opisuje swój stosunek z panią Włodzimirską i wypadki po zerwaniu z nią, od czasu poznania się jej z Barberem. Następnie opisuje zajście na dworcu kolei północnej. Włodzimirska przystąpiła wówczas do niego, żądając zwrotu pewnego listu, wskazała przytem na s ego narzeczonego, mówiąc: „To jest mój narzeczony“. Oskarżony odpowiedział szyderczo: „Gwiżdżę na to“.

Wówczas Barber złapał go za pierś — i w tej chwili — powiada Milewski — uczułem uderzenie w twarz. Było to, jakby mnie kto oblał zimną wodą. Pociemniało mi w oczach i nie wiedziałem co się dzieje. Scena trwała kilka sekund; gdy przyszedłem do przytomności, już było po strzale i usłyszałem krzyk. Więcej nie wiem. Później — przypominam sobie — wołałem na policyanta i oddałem mu rewolwer, poczem udałem się z nim do urzędu policyjnego.

Świadek Cecylia Włodzimirska opisując scenę na dworcu, powiada: Żądałam od hrabiego zwrotu listu. Słów, jakich użyła, nie może sobie przypomnieć. Hrabia odpowiedział, że list jest u jego adwokata w Krakowie.

Przew.: A potem przedstawiłaś pani swego narzeczonego hrabiemu, poczem nastąpiło uderzenie hrabiego w twarz i strzał.

P. Włodzimirska płacząc: Nie wiem nic więcej, co się stało, byłam strasznie rozdrażniona.

Świadek hr. Schaffgott i inni świadkowie zeznają, że hrabia był rzeczywiście bardzo rozdrażniony.

To samo zeznaje świadek Barber, który wyraża ubolewanie, że się wówczas tak uniósł.

Po ukończeniu przesłuchania świadków odczytano orzeczenie psychiatrów.

Wiedeń 3 października. Na podstawie orzeczenia znawców psychiatrów, którzy powiedzieli, że w żaden sposób nie mogą wykluczyć braku przytomności w krytycznej chwili ani też go udowodnić, zawsze jednak uważają go za możliwy, wydał trybunał wyrok uwalniający Milewskiego.

Sprawy sejmowe.

Komisye sejmowe przeważnie już się ukonstytuowały. W komisyi budżetowej, przewodniczącym wybrano pos. Dunajewskiego, I zastępcą Kazimierza hr. Badeniego, II Abrahamowicza, sekretarzami pos. Głąbińskiego i Niezabitowskiego. Jeneralnym sprawozdawcą budżetu na r. 1905 wybrano pos. Abrahamowicza.

Komisya administracyjna wybrała przewodniczącym hr. Szeptyckiego, zastępcami hr. Wodzickiego i Wład. Gniewosza, sekretarzami p. Sozańskiego i Cieńskiego.

W komisyi wodnej przydzielono do referatu sprawozdanie Wydziału krajowego o regulacyi rzek kanałowych p. Kozłowskiemu; o budowie dróg wodnych p. Merunowiczowi; a sprawę reformy ustawy wodnej p. Kolischerowi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Wiedeń 3 października. Wczoraj odbyło się tu walne zgromadzenie „Związku austryackich przemysłowców“, na które przybyli też dr. Koerber, minister handlu Call i reprezentanci innych ministerstw. Przewodniczący Pastré, zagajając posiedzenie, podniósł straty, na jakie narażony jest przemysł austryacki skutkiem tego, że rząd przy rokowaniach z Węgrami jest pozbawiony poparcia parlamentu i oświadczył, że wyborcy przecież powinni skłonić posłów do tego, aby przynajmniej kwestyę ugodową wzięto pod obrady.

Dr. Koerber podziękował za użyczone rządowi uznanie, poczem podniósł, że przed kilku miesiącami podniesiono wprawdzie w kołach mniej poważnych zarzuty przeciw rządowi, że postępowanie jego jest bezcelowe, słabe i nieszczere. Ale fakta mówią co innego. Wystarczy w tej mierze wskazać na program inwestycyi w kwocie 500 milionów na budowle kolejowe i wodne, na klauzulę lojalności w ugodzie z Węgrami i na zawarty świeżo traktat handlowy z Włochami.

Do wszystkich wewnętrznych przyczyn, istniejących w Austryi trudności politycznych i ekonomicznych przyłącza się jeszcze bezgraniczna przesada i nieszczerość. Tak n. p. podczas podróży po Galicyi, mówca we Lwowie powiedział, że uważa za obowiązek rządu także ochronę narodowego stanu posiadania Niemców. Atoli pewne koła wyrzuciły wyraz „także“ i przedstawiły rzecz tak, że jedynem zadaniem rządu jest ochrona niemieckiego stanu posiadania. Ta nieszczerość w postępowaniu jest bardzo ubolewania godną.

Pomimo wszystkiego jednak, rząd stara się osłabić złe skutki istniejącego stanu rzeczy w Austryi i zwłaszcza na polu ekonomicznem powstrzymać spustoszenia. I nadal będzie rząd zachowywał się życzliwie wobec przemysłu, a także względem narodowości pozostanie bez uprzedzeń (*unbefangen*). Cokolwiek bądź nastąpi, rząd będzie dbał o interesa ekonomiczne; jeżeli parlament znowu nie będzie mógł spełniać swych obowiązków, rząd na całej linii postępować będzie z tem większą stanowczością.

Nie pozwolimy — rzekł dr. Koerber — na przyjście stanu krytycznego dla przemysłu, nie dopuścimy do ubożenia rolnictwa, ani do upadku handlu. Nie p winna do przesilenia politycznego, co do którego na nas nie spada wina, przyłączyć się jeszcze i katastrofa ekonomiczna, za którą by na nas zrzucono odpowiedzialność. Można — kończył mówca — jak chcieć interpretować na szkodę państwa konstytucyę austryacką, tego z pewnością nikt nie powie, żeby w niej była mowa o ruinie ludności

Wiedeń 3 października. *N. W. Tagblatt* podał wiadomość z Londynu, że rząd austro-węgierski zamówił u tamtejszej firmy Yarrow i Spółka 30 kontrtorpedowców i torpedowców, później atoli robotę tę oddał firmie *Stabilimento tecnico* w Tryeście, ponieważ w Anglii budowa tych statków musiałaby być dokonaną przy pomocy roboty nocnej, coby koszt budowy podrożyło o 50%. C. k. Biuro korespondencyjne upoważnionem jest do stwierdzenia, że rząd austro-węgierski zamówił w Anglii tylko jeden kontrtorpedowiec i jeden torpedowiec jako wzory dla innych okrętów, które wykonane będą wewnątrz państwa.

Grac 3 października. W sejmie styryjskim p. Ploj uzasadniał wniosek o założenie krajowego Towarzystwa ubezpieczeń bydła, wskazując na korzystne rezultaty takiej instytucyi w Austryi Dolnej.

Lublana 3 października. W sejmie kraińskim poseł Sustersic uzasadniając swój nagły wniosek w sprawie stronniczości sprawozdań urzędowych, zwłaszcza co do zajść studenckich, zarzucał prezydentowi kraju, gazecie urzędowej i Biuru korespondencyjnemu stronnicze przedstawianie spraw, dotyczących Słoweńców. Posłowie, Tavcar i Hribar przemawiali przeciw wnioskowi Sustersica, jako obstrukcyjnemu. Prezydent kraju Hein oświadczył, że relacyi gazety urzędowej i Biura korespondencyjnego odpowiadają ściśle faktom; prezydent ubolewa, że nie przyszło do rozprawy sądowej, któraby wykazała prawdziwość tego twierdzenia. Podczas mowy Heina przychodziło do burzliwych scen, gdyż niektórzy Słoweńcy przerywali mu, żądając, aby mówił po słoweńsku.

Prezydent Hein odpowiedział, że już w obecnej sesyi przemawiał kilka razy po słoweńsku i wolno mu jest posługiwać się obu językami krajowymi według swej woli.

Po bardzo burzliwej dyskusyi, do której mieszała się galerya — odrzucono wniosek p. Sustersica.

Konstantynopol 3 października. Okręt rosyjskiej floty ochotniczej „Niżnyj Nowgorod“ przywiózł oddział wojska rosyjskiego na Kretę celem zmiany znajdującej się tam załogi rosyjskiej. Wymiana załóg trzech innych mocarstw gwarancyjnych bądź już nastąpiła w ostatnich dniach, bądź nastąpi niebawem.

Nowy York 3 października. W tutejszej wielkiej fabryce konserw mięsnych wybuchł pożar i zniszczył całą fabrykę. W kłębach gryzącego dymu udusiło się 50 strażaków, a wielu utraciło wzrok.

Paryż 3 października. Zarządca masy konkursowej Humbertów zawiadomił ich wierzycieli, że mogą otrzymać 1½% swych pretensyj.

Londyn 3 października. Zmarł tu nagle sir William Harcourt.

Gorycya 3 października. Zmarł tu poseł do Rady państwa Józef Acquaroli.

Drezno 3 października. Z Pillnitz donoszą, że stan zdrowia króla jest nieco pomyślniejszy.

Budapeszt 3 października. W gminie Keczel niewyśledzeni sprawcy skradli na poczcie 150.000 koron.

(*Depesze popołudniowe*).

Tarnów 3 października. W Tuchowie pod Tarnowem odbyła się wczoraj uroczystość koronacyi obrazu Matki Bożej. W obchodzie wzięli udział X. arcybiskup Bilczewski i XX. biskupi: Wałęga, Pelczar i Fischer.

Rzym 3 października. W Messynie, Regio di Calabria i innych sąsiednich miejscowościach było wczoraj między 2-gą a 3-cią popołudniu lekkie trzęsienie ziemi.

Wojna.

Tokio 3 października. (Biuro Reutera). Rosyanie czynią rozpaczliwe wysiłki, aby odebrać fort Kuropatkina, który panuje nad rezerwoarami wody dla Portu Artura. Obie strony poniosły w ostatnim czasie wielkie straty. Japońskie działa panują obecnie na całym portem. Położenie rosyjskiej floty jest krytyczne. Sądzą, że albo wkrótce wypłynie ona z portu, albo będzie w porcie zniszczona. Rosyjskie i japońskie przednie straże na południe, południowy wschód i wschód od Mukdenu codzień staczają potyczki. Każdej chwili oczekują walnej bitwy w pobliżu Tielina i sądzą, że Kuropatkin tylko tymczasowo ustawił się był nad rzeką Hun i koło Mukdenu, aby powstrzymać marsz Japończyków.

Petersburg 3 października *Prawit. Wiestnik* ogłasza, że zmyślone są wiadomości, rozpowszechnione za granicą, jakoby rząd rosyjski uzyskał od tureckiego rządu pozwolenie na przejazd floty morza Czarnego przez Bosfor w celu połączenia się z flotą baltycką.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 3 października. (Giełda towarowa). Cukier 26·90—27·00. Spirytus 53·80—54·20. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 3 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 3 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·77. — Mąka („Fleur de Paris“) 31·90.

Frankfurt 3 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austyackie 210·10. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 191·80. — Laura 000·00. (Usposobienie silne).

Budapeszt 3 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·26—10·27, na kwiecień 10·65—10·66; żyto na październik 7·47—7·48, na kwiecień 7·91—7·92; owies na październik 6·76—6·77, na kwiecień 7·22—7·22; kukurudza na wrzesień 7·15—7·20, na maj 1905 7·37—7·38. Rzepak na sierpień 11·50—11·60.— Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: lepsze. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 3 października.

Marki 117·40, renta majowa 99·60, węgierska renta koronowa 97·75, akcye: austr. zakł. kredyt. 574·50, węg. zakł. kred. 782·00, anglobanku 285.00, unionbanku 536·00, bankvereinu 558·50, länderbanku 449·25, kolei państw. 653·00, lombardy 87·50, akcye kolei Elbethal 422·00, fabryki broni 515·00, tytoniowe 000·00, alpiny 487.00, Rima Muranyi 532.50, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 134·00, ruble 254·00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 3 października. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 583.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101·50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.60 — 100·80 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.60 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.50 Sto marek 117.10 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45. 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.85, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 6.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.03 7.54*, 9.12* (od 8|5 do 11|9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1|5 do 30|9 włącznie) 10.10* (od 15|5 do 31|8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05; 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

4)
Kobieta o silnej woli.

(*Z niemieckiego.*)

(Ciąg dalszy).

Ze smutkiem w sercu, lecz wolny jak młody orzeł, opuścił Stürmer rodzinne gniazdo i przedewszystkiem podążył do kraju sztuki i poezyi. Pierwsze jego listy datowane były z Włoch, pisał potem z Konstantynopola, zwiedził Grecyę i Egipt, skąd udał się prosto do Ameryki południowej. W parę lat potem nadeszła wiadomość, że wylądował w Norwegii, był w Szwecyi, w Rosyi, na Kaukazie, w końcu ucichło o nim zupełnie. Stary, zaufany rządca administrował majątkiem, lecz nie miał najmniejszego pojęcia, gdzie pan jego obecnie znajdować się może.

Wspomnienie jednak po nim pozostało żywe w starym domu zmarłego przyjaciela. Ciotka Rozamunda lubiła o nim opowiadać i tylko Anna Marya z każdym rokiem coraz rzadziej wspominała jego imię. Miała zaledwie lat ośm, kiedy kraj opuścił, nic też dziwnego, że dzisiaj pamięć niewiele jej o nim mówiła. Wiedziała tylko, że „wuj Stürmer" często brał ją na ręce i zanosił do ojca, a wtedy zwykle mocno trzymała go za szyję, a serce biło jej trwożnie.

Niekochana nigdy, Anna Marya nawzajem nie miała żadnego uczucia dla ojca, który w niej budził jedynie postrach i obawę. Najswobodniejszą się czuła, gdy go nie było w domu, a gdy umarł, łza żadna nie popłynęła z jej oczu. Stała nad grobem niema i spokojna, oczekując końca ceremonii; smutek z tego powodu byłby dla niej rzeczą niepojętą. Ona całą swą miłość przelała na brata, na brata swego jedynego, jak nazywała go zawsze, i dumną była tem uczuciem jak skarbem nieocenionym.

Ciotka Rozamunda nie umiała nigdy pozyskać żadnego wpływu na uparty i samodzielny charakter dziewczęcia, łagodnie też stała na stronie, pełniąc tymczasowo w starym zamku obowiązki gospodyni domu.

Ale po konfirmacyi Anna Marya niezwłocznie ujęła ster rządów i to z taką energią, odwagą i roztropnością, że wzbudziła odrazu podziw i szacunek. I znowu nad wszystkich w domu podziwiała ją stara panna, której miękki, łagodny charakter niezdolny był nigdy do czynów i sądów samodzielnych i w której widok tych przymiotów młodej siostrzenicy budził najwyższe zdumienie.

Anna Marya siedziała obok ciotki przędąc spokojnie, podczas gdy wszystkie te myśli przesuwały się zwolna przez głowę siwowłosej staruszki. Przędła ona tak nieraz całemi wieczorami, ani jednym wyrazem nie przerywając milczenia. I w tem, jak we wszystkiem, wcale niepodobna była do innych dziewcząt. Ciotka Rozamunda powiedziała to sobie oddawna i każdy przyznać jej musiał słuszność zupełną. Anna Marya nie lubiła kwiatów w swoim pokoju, nie chowała nigdy kanarka, ani żadnego pokojowego stworzenia, nie zdobiła sukien kokardkami, ani włosów świeżo zerwaną gałązką.

A przecież pomimo tej prostoty stroju zdawała się wszędzie królową, taka powaga leżała na jej czystem czole, taka godność była w każdym ruchu. W kuchni i piwnicy, z fartuszkiem u pasa, przesuwała się jak monarchini, i każdy obcy na pierwszy rzut oka poznałby w niej kasztelankę, piękną córę dumnego i starego rodu, którego cnoty zdawały się być wypisane na jej szlachetnem obliczu. I nie pozbawiała jej tego uroku najprostsza nawet robota, do której nie wahała się często sama przyłożyć ręki, a kiedy przyjmując gości w zamku swoich przodków, ukazała się pośród rówieśnic wysmukła, prosta i jasna, oczy wszystkich zwracały się na nią, a ciotka Rozamunda szeptała, kiwając głową:

— Jak one przy niej wyglądają!

Tak, niepodobna było nic zarzucić Annie Maryi; w stroju, obowiązkach, uczuciach i zdaniu prostą była i odrzucającą wszelki blichtr i pozory, ale za to każde jej słowo miało wartość szczerego, rodzimego złota.

— Cóż więcej mogę od niej wymagać? — pomyślała stara panna z westchnieniem i pochyliła głowę nad robotą.

— List, proszę łaskawej pani — dał się słyszeć głos służącego, który właśnie wszedł do pokoju i w pełnej uszanowania postawie zatrzymał się przed stolikiem.

Był to młody jeszcze, dwudziestokilkoletni chłopiec, w ciemnej liberyi, z twarzą przystojną i smutną.

— Od Klausa! — zawołała radośnie, biorąc list do ręki Anna Marya, ale w tejże chwili spojrzenie jej padło na chłopca i uważnie zatrzymało się na nim.

— Cóż to Karolowi? — zapytała w trzeciej osobie. — Wygląda, jakby mu grad wybił pszenicę...

— Łaskawa pani — odparł zapytany cicho, ale stanowczo. — Pan będzie musiał postarać się o kogo innego, ja z Nowym Rokiem dziękuję za służbę.

— A to czyste waryactwo! — gniewnie marszcząc czoło i podnosząc się ze swego miejsca, zawołała Anna Marya. — I cóż tu Karolowi brakuje? Zresztą — dodała po chwili milczenia — łatwo się mogę domyślić, skąd takie głupstwo przyszło mu do głowy. Ponieważ odprawiłam Marysię, więc i Karol chce odejść także: bardzo dobrze! Nie będę go zatrzymywać, jest wolny. Ludzi nie brakuje i każdy z pocałowaniem ręki zajmie jego miejsce, ale wasz ojciec nieboszczyk przewróciłby się w grobie, gdyby się o tem dowiedział. Czy Karol wie, ile lat służby we dworze liczył sobie jego ojciec?

— Pięćdziesiąt ośm, łaskawa pani — odparł chłopiec bez zająknienia.

— Pięćdziesiąt ośm! — z naciskiem powtórzyło dziewczę — i nie spodziewał się pewno, umierając, że syn jego dla płochej dziewczyny porzuci miejsce, na którem on uczciwie dożył siwych włosów. Dobrze więc, ale niech Karol pamięta, że kto raz stąd odejdzie, ten nie powraca więcej. Można odejść.

Służący oddalił się w milczeniu, chociaż gwałtowny rumieniec, jaki oblał twarz jego, świadczył, iż słowa młodej pani sprawiły na nim głębokie wrażenie.

Anna Marya złamała tymczasem dużą herbową pieczątkę i szybko przebiegała oczami pismo kochanego brata.

— Klaus wraca już pojutrze! — zawołała wesoło, jak uszczęśliwione dziecko. — Posłuchaj ciociu, co pisze:

„Starego Maltoni, którego, jak wiesz dobrze, zawsze najlepiej kochałem ze wszystkich swoich profesorów, odwiedziłem także tym razem. Zmienił się bardzo i podupadł na siłach, ale zawsze otoczony książkami. Powiada, że nie czuje się chorym, i na propozycyę moją, aby w lecie przyjechał do Butzen odetchnąć świeżem powietrzem, odparł, jak zwykle, że on na to nie ma czasu. Prawdziwy mól książkowy, niepoprawny do śmierci.

„A teraz coś ciekawego: czy wiesz, kogo spotkałem wczoraj pod Lipami? Nie poznałem go wcale, opalony, jak plantator, ale zawsze ten sam życzliwy, serdeczny Edwin Stürmer.

„Staliśmy długo obok siebie pod wystawą sklepu z obrazami, przypatrując się pięknej akwareli Henzla i nie przeczuwając bynajmniej swojego sąsiedztwa. Nagle jakaś ręka spoczęła na mojem ramieniu i posłyszałem głos, tak mi dobrze pamiętny:

„Klaus! cóż to za broda? Gdyby nie ona, byłbym cię poznał od dawna!

„Ucieszyłem się, jak dziecko, tem niespodziewanem spotkaniem, a bardziej jeszcze cieszę się nadzieją przyszłości. Stary włóczęga zamierza wreszcie zwinąć swoje niestrudzone skrzydła, osiąść w Dambitz i zająć się gospodarstwem. Powraca już za dni parę, będziemy więc mieli znowu blisko naszego przyjaciela. Nie chciał mi wierzyć, że tymczasem wyrosłaś na dorosłą pannę i już nie nosisz warkocza, ani krótkich sukien."

Anna Marya opuściła list na kolana i wzrok zamyślony skierowała w przestrzeń.

— Nie pamiętam już nawet, jak wygląda — rzekła — zdaje mi się tylko, że nosi zupełny zarost. Czarna broda jedynie utkwiła mi w wyobraźni. Ale już stary musi być ten Stürmer, prawda, ciociu?

— Cóż znowu, *mon coeur!* najwyżej lat trzydzieści parę, najpiękniejszy wiek dla mężczyzny.

— W każdym razie młodym go nazwać nie można.

— Tak sądzą często dziewczęta w twoim wieku — z uśmiechem wtrąciła stara panna.

— Zapewne, ciociu — odparła Anna Marya, wsuwając list do kieszeni i poruszając znowu kołowrotkiem. I przez chwilę nic słychać nie było, oprócz jednostajnego turkotu drewnianego kółka.

We drzwiach ukazała się stara kobieta czysto i porządnie ubrana, w świeżym uderzającej białości fartuchu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.